



Szacowni Goście, Znakomici świadkowie!

Rok 2024 jest rokiem gęstym od zdarzeń globalnych, które korzeniami tkwią w szaleństwach wieku XX, a poprzez swój charakter penetrują głęboko naszą współczesną lokalność. Z tej to głównie przyczyny, ale także w związku z miejscem urodzenia dzisiejszego laureata, uwaga kapituły przyznającej *TABULKĘ*, czyli honorowe wyróżnienie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rudzie Śląskiej, z czym wiąże się otrzymanie tytułu *Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXXIII*, skierowała się w stronę autora, który podejmując w swej twórczości temat ziemi rodzinnej, czyni to z sarkazmem i szorstką dobrocią. I miłością oczywiście.

Tegoroczny laureat urodził się cztery przystanki tramwajowe od miejsca, w którym się znajdujemy. I już sam ten fakt wypozycjonował go na początek listy kandydatów do nagrody i jeszcze, co też miało duże znaczenie te 12 milionów egzemplarzy wydanych książek, przetłumaczonych na 40 języków. Jakkolwiek jedna książka przykuła uwagę członków kapituły w sposób szczególny. A należy zauważyć, iż cokolwiek by się powiedziało na jej temat, to nic się nie powie, gdyż powieść na Śląsku osiągnęła już dawno status bytu kultowego, a autor jest tu powszechnie znany i kochany. Być może dlatego, że Ślązacy zauważyli, że sentencja wypowiedziana przez niego długo przed napisaniem rzeczonyj książki: „Czuję się Ślązakiem, to moja narodowość, to moja religia.” została w sposób mistrzowski zakodowana w opowieści o losach społeczności zamieszkującej śląski familok, będąc przy tym – pomimo kreacji artystycznej, czego nie chcą, bądź nie potrafią dostrzec niektórzy krytycy – stygmatycznie prawdziwa. Stemplem odcisniętym w kosmosie, wytyczającym przestrzeń narracji, jest Familok pisany z dużej litery, który choć jako taki istnieje jako budowla z cegieł naczyniowa pejzaż górnośląski, jest bytem odrębnym, z całą swoją historią, zapachami, dźwiękiem i tym szczególnym klimatem zanurzonym w lufcie, o którym krążą legendy spowijające baśnie, albo zwykłe kiczowate horrory. A kto nie ma pojęcia co to jest familok, ten nie jest w stanie zrozumieć swoistych koincydencji powstających w głowie czytelnika obeznanego z tematem. Nie posiada bowiem zmysłu udziału, o którym tak pięknie pisała noblistka z Krakowa. Jest bowiem w sytuacji osoby nie obeznanego w sztuce pisania nut, widzi jedynie znaki graficzne, ale nie słyszy muzyki. I może na szczęście, gdyż prawdopodobnie kongenialna powieść dzisiejszego laureata nie zostałaby przetłumaczona na język polski, bo jak chce anegdota,

ówcześni decydenci chcąc ośmieszyć Ślązaków i ich kulturę wyrazili zgodę, aby w roku 1974 powieść ukazała się na polskim rynku księgarskim w nie do końca kompletnym, acz świetnym tłumaczeniu autora książki „Sławna jak Sarajewo”. Bohaterów powieści odbierali bowiem jako odrażające kreatury – prymitywne, chciwe i głupkowate postacie zamieszkujące obskurne i śmierdzące mieszkania, których świat krążył wokół picia, jedzenia i seksu w wydaniu raczej kloacznym (że zacytuję fragment jednej z recenzji). I tylko tyle. No może jeszcze to, że autorem tej żalostnej powieści był autor niemieckojęzyczny, co nie było i często nadal jest nie bez znaczenia. Ówcześni decydenci widzieli tylko nuty, ale nie słyszeli muzyki i dotyczy to a jakże, również rzeszy współczesnych czytelników.

A muzyka w śląskich sercach gra. W przenośni i nieprzerwanie ciągiem na deskach teatru. Ale nade wszystko w sercach czytelniczych. Trzy wydania powieści zniknęły w domowych bibliotekach, zajmując eksponowane miejsce, tak aby goście widzieli – co? i jak? Jakkolwiek „ludowe mądrości” głoszone przez Świątkową, jedną z głównych postaci książki, cytowane są z upodobaniem niczym Prawa Murphy’ego. Bo wszyscy doskonale wiemy, że „Z niczego nie ma nic!”. Z czego wynika również, że autokreacja prześmiewcy autora z Zaborza, jest częścią jego powieści i nie zawsze musimy literalnie wierzyć w jego autobiograficzne przypowieści, choćby autor zaklinał się do samego końca, że wszystko jest prawdą i nic nie jest zmyśleniem. Niech ma, przytakujmy opowieściom o tym, że taki nieszczęśliwy z powodu okrutnego dzieciństwa, że taki niedouczony i chory. Chociaż z drugiej strony, jeżeli szacowny dziewięćdziesięcioletni chce taką kreską malować swój portret, to dlaczego nie? Niech ma. Przecież go kochamy.

Książka o mikrokosmosie, którego nazwa to Familok, wgrzyła się w śląską przestrzeń literacką tak głęboko, że trudno czasem w innych opowieściach nie tylko literackich, bo przecież i teatralnych, i filmowych, i malarskich, odnaleźć jej bijące tętno. I pomimo wielu zdarzeń artystycznych, kontynuujących na różnych poziomach jej narrację, oryginał dalej zachwyca, choć przy czytaniu momentami bardzo boli. I jakże często po jej przeczytaniu czytelnik znajdujący kod familoka zanim odłoży książkę o oryginalnym tytule *Cholonek oder der liebe Gott aus Lehm*, musi ją przytulić do piersi i tak przez chwilę potrzymać, aby ten jej ból i szorstkość utopiona w bezgranicznych pokładach tkliwości, skryta za jakże gęsto tkanym sukniem dowcipu, wybrzmiała jak chce poeta, wanilią na nieboskłonie, układając się w napis przonie i to koniecznie z wielkim fikuśnym „P”.

Zatem oznajmiam, że dzisiejszym laureatem został synek z familoka, twórca Misia i Tygryśka, ukochanych postaci dzieci na całym świecie.

Szanowni Państwo!

Tytuł Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXXIV otrzymuje Janosch. GRATULUJĘ.



Ruda Śląska, 23 października 2024 r.